

Chyba to, że byliśmy kilkakrotnie w pobliskim lesie i raz na dworcu dość daleko do miasta, aby zobaczyć pociąg pośpieszy jadący z Krakowa do Wiednia.

Powrót do Horodenki odbył się już osobowym pociągiem. Było po wojnie. Znaleźliśmy się w Polsce. Bolszewików nie widziałem. Ojciec ich także nie oglądał. Jakoś do Horodenki nie trafili.

Minał wiek złoty. Trzeba się było uczyć. Lubiłem jednak chodzić do tej szkoły. Pamiętam kiedy raz nauczyciel uczył nas rysować mapę Polski. Narysujcie dużą literę S. To Wisła. A teraz dopływy do niej. U dołu Kraków, Sandomierz Warszawa, Toruń, Gdańsk. A tu już morze bałtyckie. Polesie, Podole i tak rzeczywiście nauczyliśmy się narysować bardzo dokładną mapę. W czwartej klasie!

Były też w szkole pisma: Płomyk, Płomyczek. Ojciec zaprenumerował dla mnie miesięcznik Iskry a dla Matki Bluszcz. Zrobiłem także w domu model szkoły z tektury, który do szkoły zaniósłem i nigdy nie dostałem spowrotem, tak jak przepadło tam moje świadectwo z pierwszej klasy z austriackim orłem u góry.

Gimnastyki i śpiewu w tej szkole nie było. Były rysunki, Trzeba było mieć własny zeszyt rysunkowy. Wyposażenie szkoły było bardzo ubogie. W klasie wisiały tylko portrety prezydenta i krzyż. Żadnej atrakcji, wycieczek - nic zgoła!

Kiedy znalazłem się w piątej klasie tej szkoły ludowej rodzice umieścili mnie w założonym wówczas przez powstały komitet rodzicielski gimnazjum koedukacyjnym, na razie bez prawa publiczności.

Trzeba tam było zdawać egzamin, który wypadł dla mnie pomyślnie, gdyż umieszczono mnie w trzeciej klasie. Była tam jeszcze wprawdzie druga klasa, w której było tylko dwóch uczniów, Krzywak i Dernes. Pierwszej klasy w tym czasie - nie było.

Dyrektorem gimnazjum został Gawlik, historyk, miałem nawet jego broszurę pod tytułem "Historia Polski", lecz był krótko. Nauczyciele, których nazywaliśmy profesorami, także często się zmieniali. Wśród moich koleżanek i kolegów w trzeciej klasie, było tylko sześciu religii rzymsko katolickiej, Pozostała większość - religii mojżeszowej, przeważnie dżicy adwokatów, właścicieli ziemskich i bogatszych kupców. Za naukę trzeba było płacić. Czesne wynosiło 40 złotych miesięcznie. Było to wówczas bardzo dużo pieniędzy. Pamiętam, kiedy raz wszedł gospodarz klasy i zawołał: Wysodzki, weź książki i idź do domu. Twój ojciec nie zapłacił czesnego. Zrobiło to na mnie tak przykre wrażenie, że do dziś je zapamiętałem. Ojcem Wysockiego był rolnik. Podręczniki szkolne były także drogie i często się zmieniały, lub zmieniali je sami nauczyciele. Janowski, postaraj się o historię Zakrzewskiego. Ten podręcznik Nankera nie nadaj się.